

WYDANIE SPECJALNE, BEZPŁATNE

Sponsorowane przez: Drukarnię PAKDRUK
i Przedsiębiorstwo Informatyczno-Wdrożeniowe KONCEPT BL w Kędzierzynie-Koźlu

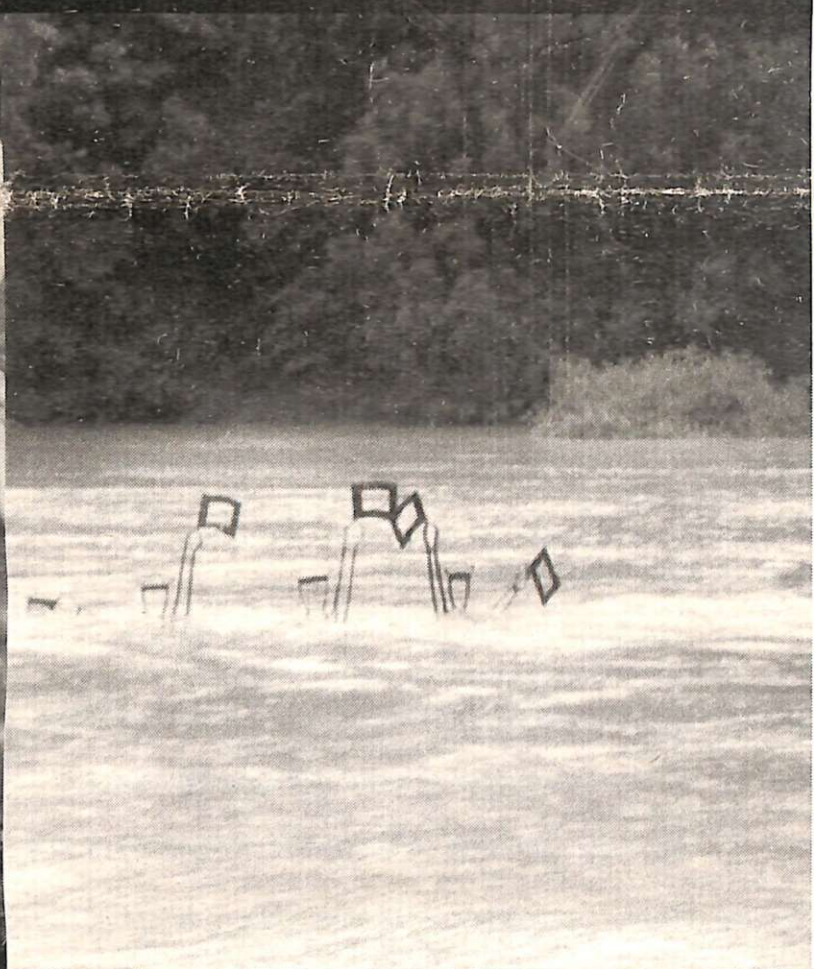
JEST

NASZA GAZETA

KĘDZIERZYN-KOŹLE
TYGODNIK LOKALNY
Od środy do środy
ISSN 1427-230X INDEX: 332488

16 lipca 1997
Nr 28 (43)

KOŹLE TONIE



Koźle tonie

Było strasznie. Wszyscy wiedzieli, że będzie powódź, ale jej rozmiary przerosły nawet najbardziej katastroficzne wizje. Fala przyszła nagle. Tragiczne było to, że nikt nie wiedział ile tej wody przypłynie. Zaleje piwnicę, cały parter, czy może jeszcze gorzej. Niektórzy nie zdążyli schować samochodów w bezpieczne miejsce. Wielu straciło cały dorobek. Uratowali życie! Ale jak tu żyć, gdy nie ma już nic – mówi jeden z powodźian.

W tej sytuacji słowa nie starczą, zdjęcia nie są w stanie przekazać grozy. W kadrze zastygły szalejące wiry, niebezpieczne prądy i głębokości. Niektóre fotki wyglądają wręcz sielankowo. Kogo nie zalało, kto na własne oczy nie widział, ten z trudem uwierzy w opowieści. Jedynie taśma wideo może nieco oddać klimat żywiołu tych dni. I to jeszcze nie wszystko. Nikt nie potrafi pokazać strachu, walki z tonami wody, żalu rozdzierającego serce, bezsilności ratowników, gdy brakuje sprzętu, oczekiwania na pomoc, bólu po stracie wszystkiego co się miało... Słowa nic nie znaczą.

Andrzej Szopiński-Wisła

Kamień spadający z serca

Jeden z punktów ewakuacyjnych dla powodźian zlokalizowany był w SP 7, gdzie dyrektorem jest Halina Rudnicka.

– Jestem tutaj od pierwszego dnia kiedy zaczęto przywozić ludzi. Mamy w tej chwili wszystko co nam jest potrzebne /piątek, 11 lipca/. Są łóżka i materace, koce i śpiwory. Mamy też żywność. Jest wszystkiego po dostatkim. W zasadzie tylko w pierwszych godzinach nie mieliśmy wszystkiego. Ale już pierwszej nocy, gdzieś koło godziny drugiej, czy trzeciej, zostało dowiezione wszystkusiensko. Żywności mamy nawet tyle, że przekazujemy na lądowisko do „Azotów” i stamtąd helikoptery rozwożą ją dalej, do Koźla dla ludzi potrzebujących.



– Ile osób jest w tej chwili w szkole?

– W tej chwili osiemnaście, ale przewinęło się więcej. Wiele osób pojechało już gdzieś do rodzin, do znajomych ale także do obcych, którzy przysparzali tych biednych ludzi. Wiem, że niektórzy udali się do Prudnika, próbując przedostać się do rodzin do Głubczyc. W sumie było tu już około czterdziestu osób.

W jednej z sal szkoły grupa kobiet przebiera w darach tu zgromadzonych. To powodźianki.

– Skąd pani jest i od kiedy tutaj?

– Jesteśmy z Kłodnicy. Siedzimy tu od zalania, czyli od środy. Mamy tu wszystko, dbają o nas, jest bardzo miła atmosfera.

– Co z waszymi domami, w jakim są stanie, jak się ewakuowaliście dokąd sięgała woda?

– U mnie woda sięgała pierwszego piętra. Domy są w stanie krytycznym. To było okropne, makabra.

– Pani ma całą rodzinę na Wyspie. Jak to się stało, że oni zostali?

– Ja przyjechałam rano do banku załatwić sprawy i już nie miałam dojścia do domu, zostałam tu. Tam jest syn po operacji i synowa z dziećmi. Małeństwo ma pięć miesięcy, drugie cztery lata, po lekkim porażeniu mózgowym. Wiem, że siedzą na strychu. Czym ta biedna dziewczyna karmi to dziecko, skąd bierze mleko? Nic nie wiem. Radio nic o Wyspie nie mówi. Nic nie wiem. Tam ani gazu, ani światła, nie wiem jak ta synowa karmi te dzieci. Ja już sobie całkiem oczy wypłakałam. Pani, teraz wzięliśmy sobie meble na kredyt. Czterdzieści milionów i to wszystko woda zniszczy, a kredyt trzeba spłacić. Nawet jak ta woda ustąpi, to co? Ani tych dzieci nie będzie czym przykryć, ani w co ubrać.

– Ludzie pomogą, niech mi pani wierzy. Żeby tylko tam przetrwali, żeby nie się nie stało.

– Syn nawet szwów nie ma zdjętych jeszcze.

– Tam jest służba medyczna, na pewno pomogą jak trzeba będzie. Ja niedługo będę w Komitecie przeciwpowodziowym, dowiem się, co z Wyspą, przekażę adres pani rodziny, proszę się nie zamartwiać... Po godzinie wiedziałam już, że Wyspa jest sucha a ludzie bezpieczni, że lądują na niej helikoptery i kto chce, może się ewakuować. Zaraz oczywiście przekazałam tę wiadomość umierającej z niepokoju kobiecie. Niemalże widziałam ten kamień spadający z serca.

Tekst i zdj.: Zofia Wisła

Powódź umocniła wiarę w drugiego człowieka Nagle przyszła, szybko odeszła, straty pozostały

Wody Odry i okolicznych kanałów, rzeczek, a także małej Linety płynącej przez park w Koźlu, przybierały w zaskakującym tempie. We wtorek 8. lipca ciągle padał deszcz. Ewakuowano już szpital, nie popełniając późniejszego błędu Nysy, układano worki z piaskiem pod Bankiem PKO w Koźlu, wypompowywano wodę z Caritasu, na moście przez Odrę i w jego okolicach przewalały się tłumy gapiów chcących osobiście sprawdzić, jak woda się podnosi, na parkingu „niemieckich” autobusów przy ul. Łukasiewicza już była woda, akwen na Dębowej pękał w szwach, metalowi sygnaliści przed hangarem Żegluga – tuż nad Odrą w Koźlu – już toneli. Widać im było tylko głowy i wyciągnięte w górę ręce.

Kłodnica rozlewała się i sięgała stadionu na Kuźniczce. W Lenartowicach mały strumyk przy mostku (jego zdjęcie z wyłamaną barierką pokazywaliśmy w JNG) przerodził się w rzekę, która przegradziła ul. Nowowiejską.

Wszędzie widać było, że zapłacimy wysoką cenę za mieszkanie nad Odrą i jej dopływami. Najgorsze stało się w nocy i nad ranem 9. lipca. Wezbrane wody rozlały się szeroko, a ich stan ciągle się podnosił. Powódź zamknęła Koźle, Kłodnicę, podtapiła Reńską Wieś, odcięła i zatopiła Koźle Rogi, zalała Cisek, Bierawę, w Kędzierzynie woda wpływała na Pogorzelec, płynęła przez działki, pod wiaduktem na obwodnicy odcięła duży samochód ciężarowy, od strony Dębowej lała się do Koźla, dalej przewalając się przez drogę do Węszyc. Osiedle Zachód pływało...

To był dopiero początek. Wody przybywało ze wszystkich stron. Nie notowana w żadnych kronikach powódź stała się faktem. Telewizja rzuca hasło Kędzierzyn-Koźle zalane. Urywają się telefony z odległych miast, czy toniemy. Trzeba wyjaśniać, że Koźle tak, ale Kędzierzyn nie.

To były koszarne dni dla powodźian, ale jednocześnie dni pełnej mobilizacji wielu ludzi, których powódź nie dotknęła. Ich humanitarna pomoc i serce, wszelkie dary i uczestniczenie w pakowaniu i przekazywaniu dla powodźian, uwieńczone sukcesami próby dotarcia sprzętem pływającym do zalanych, pełne zaangażowanie w całej akcji dużych grup społeczeństwa, a także wielu firm z terenu miasta oraz nawet z odleglejszych okolic, pozwalają na nowo uwierzyć w człowieka i jego wartości. W godzinach próby potrafimy się skonsolidować. Nie od dziś uczy o tym nasza historia. Może by tak zostało na zawsze i na co dzień, a nie tylko w obliczu klęski żywiołowej, katastrofy, czy wojennych kataklizmów?

Powódź przyszła nagle, poderwała na nogi przynajmniej dużą część społeczeństwa, które ruszyło jak mogło, z czym i gdzie mogło dotrzeć. Mieszkańcy wykazali się w tej próbie dużym sercem.

Teraz pozostały nam skutki powodzi, które na razie trudno ogarnąć. Składają się na nie przede wszystkim nieobliczalne straty powodźian, którym w wielu przypadkach zaważył się dorobek całego życia, pozostały zniszczone budynki mieszkalne, szkoły, dom dziecka, urzędy, szpital... Trudno dziś oceniać wszechobecny rozmiar strat. Usuwanie skutków będzie długotrwałe i kosztowne. Powódź przeszła, straty pozostały.

Nie zapomnijcie o ludziach, których woda doświadczyła najbardziej. Nie zabrała im tylko jednego – **WIARY W BEZINTERESOWNOŚĆ I POMOC DRUGIEGO CZŁOWIEKA.**

SAS

Komunikaty z 11 lipca Uwaga! Mieszkańcy Kędzierzyna!

Zwracamy się do Was z gorącym apelem o pomoc żywnościową powodźianom z Koźla i Kłodnicy. Prosimy o pieczywo, mleko w kartonach i mleko w proszku, wodę mineralną, konserwy, środki higieny osobistej dla kobiet i pampersy dla dzieci. Punkt odbioru darów znajduje się w zajezdni „czerwonych” autobusów koło dworca PKP w Kędzierzynie. Czynny codziennie od 5 do 24.

Apelujemy o oszczędzanie wody pitnej ze względu na trudności w odprowadzaniu ścieków. Informujemy także, że drugi punkt informacyjny o sytuacji powodziowej i wykazy osób ewakuowanych znajdują się w zajezdni „czerwonych” autobusów koło dworca PKP. Numery telefonów, pod którymi można zasięgnąć informacji: 83-52-52 i 83-29-51.

Sytuacja powodziowa w Koźlu i Kłodnicy: Najwyższy stan wody w środę 9 lipca wynosił 970 cm. Poziom wody ciągle się obniża. W ciągu ubiegłej doby obniżył się o 3 m i obecnie wynosi 607 cm. Dementujemy także pogłoskę o fali nadciągającej do Koźla od strony Raciborza. Prosimy o zachowanie spokoju i pomoc dla powodźian.

Komunikaty tej treści, rozlepiane w różnych miejscach, pojawiły się w K-K 11 lipca.

Bezpłatnie podziękowania, ogłoszenia i komunikaty

Od następnego numeru JNG będziemy bezpłatnie zamieszczali podziękowania, ogłoszenia i komunikaty związane z powodzią i jej skutkami. Dzwoncie do nas. Nasze numery telefonów: 88-67-06 i 88-66-10, w godz. 8 -15.

Przeciwno żywiołowi

Dwa sztaby miejskie

Zakład Komunikacji Miejskiej stał się w pewnym momencie drugim sztabem miejskiego komitetu przeciwpowodziowego. Dyrektor Antoni Capała, jako jedyny przez czas jakiś posiadał kontakt z odciętym prezydentem Borzymem. Stąd kurierem szły informacje do rejonowego sztabu o tym, co jest najbardziej potrzebne w zalanym Koźlu.

Antoni Capała: Staramy się pomóc w miarę naszych możliwości. Przyjmujemy dary od ludzi, autobusami rozwozimy do helikoptera. Jedzenia jest już w Koźlu pod dostatkiem, oby tylko helikoptery nadążyły je rozwozić. Ja, jako komunikacja miejska, cóż mogę więcej zrobić? Rozwożę ewakuowanych po szkołach, staram się aby autobusy kursowały w niezalanej części miasta w miarę normalnie. Jak na ironię losu 30 proc. załogi nie przychodzi do pracy, bo nie ma możliwości dotarcia, a reszta pracuje od poniedziałku na okrągło rozmawiamy w piątek, przyp. red./ . Ja nie wiem co dalej będzie. Na niedzielę zabraknie mi ludzi, żeby obsadzić swój transport.

Emil Matuszyk, przewodniczący Rady Miejskiej: W tej chwili jest już dobrze. Jeden sztab działa w Koźlu z Borzymem, drugi tutaj z Pietrzykiem. Są dwa centralne zrzuć żywności, jeden na Wyspie gdzie już jest sucho i lądują helikoptery bez przerwy - między mostami. Ludzie podchodzą z miasta, bo jest już możliwość przejścia z Rynku, z całego śródmieścia. Racławicka też jest już sucha. Ludzie tamtędy przychodzą po żywność. Drugi punkt zrzuć jest w Koźlu Zachód, na stacji PKP. Tam jest troszkę gorzej, bo muszą podpływać kajakami, amfibiami. Ale jedzennia jest pod dostatkiem, tyle że nie umiemy go rozwieźć po całym Koźlu. Mamy informacje, że tam dochodzi do scen. Dzwonił Jorg, że ludzie kradną to wszystko. Niestety takie rzeczy też się zdarzają...

– Apelowaliście o motorówki, czy one już się pojawiły?

– Stan wody już jest taki, że motorówki przestały być przydatne, szorują po asfaltach, po drogach. Teraz najbardziej potrzebne są jakieś pontony, kajaki, łódki.

– Woprowcy coś dali?

– Jest wszystko co możliwe, ze Strzelec nawet dostaliśmy sprzęt. Co udało się ściągnąć dotarło na teren Koźla. Jest tam też opieka lekarska, działają dwie apteki. Nie dzieje się nic złego. Trzeba teraz tylko czekać aż opadnie woda i robić to co do nas należy.

– Czy są jakieś wieści o ofiarach powodzi.

– Nie ma typowych ofiar powodzi. Zanotowaliśmy jeden zgon, ale była to śmierć naturalna. Ludzie przecież umierają codziennie...

Nadzwyczajna Sesja Rady Miejskiej

Sumowanie niewiadomych, prezydent zalany wodą...

Nadzwyczajna Sesja Rady Miejskiej zwołana przez Emila Matuszyka 10 lipca w siedzibie MZBK unaocznila radnym i obserwatorom zupełny brak koordynacji działań, brak informacji o sytuacji oraz dezinformację. Dopóki działało radio Park i telefony wszystko było w porządku, ale gdy i te źródły zawiodły, wkraśl się chaos. Radni byli w tym momencie bezradni. Stąd konieczność zwołania tej właśnie sesji, która miała zaowocować podjęciem konkretnych działań. Sesję rozpoczęto od uwag na temat tego co się dzieje i propozycji co należy robić. Po kolei wypowiadali się wszyscy obecni.

Z wypowiedzi wynikało niezbicie, iż lokalizacja miejskiego sztabu przeciwpowodziowego w UM w Koźlu nie była szczęśliwym pomysłem, tak jak i decyzja o pozostaniu obu prezydentów w zalanej dzielnicy. Odcięci od miasta, pozbawieni prawie zupełnie kontaktu ze światem, niewiele mogli zdziałać. A miasto i ludzie gotowi nieść pomoc czekali na ich decyzje, od których wiele zależało. Radni zastanawiali się dlaczego

żaden z nich nie skorzystał z możliwości ewakuowania się helikopterem.

- Żeby zacząć działać potrzebujemy tu przynajmniej jednego prezydenta z pieczętą.

-Trzeba koniecznie uruchomić jakiś punkt informacji dla ludności.

- Brak łączności jest skandalem.

- Wychodzą teraz wieloletnie zaniedbania. Pogotowie już dawno powinno być w Kędzierzynie, podobnie jak telekomunikacja i straż. Teraz nie mieliśmy takich problemów.

- Na łączność wydaliśmy w tym mieście grube pieniądze, a teraz jej po prostu nie ma.

- SP 7 i SP 5 przyjmują ewakuowanych. Koniecznie trzeba je doposażyć. Brakuje kocy, materacy, ręczników, bielizny osobistej.

- Należy włączyć do akcji telewizję kablową Astel. Koźle tonie w wodzie, a oni sobie puszczaają jakieś reklamy.

-Trzeba zrobić wszystko, aby radio Park znów mogło nadawać.

- Gdzie są i co robią pracownicy Urzędu Miasta? Chodzą sobie spokojnie i robią zakupy...

Jest zupełna dezinformacja. Pozamykano ulice na na których jest dwadzieścia centymetrów wody, niepotrzebnie komplikując mieszkańcom życie.

- Skandalem jest to co robią handlowcy. To jest żerowanie na ludzkim nieszczęściu.

Pierwszą część sesji zakończył Marian Saska z EKO-AURY konkretną propozycją: – Tutaj jest członek Zarządu, pan Cieślík, będzie potrzebna jego pomoc. Ja od rana wożę chleb, mleko własnym samochodem. Jedyny sklep, który dziś to mleko ma, to jest Plus. Ktoś z nimi uzgodnił, że będą to mleko dawać, ale ktoś też potem tę decyzję odwołał...

Druga część sesji, to spotkanie z rejonowym komitetem przeciwpowodziowym mieszczącym się w Urzędzie Rejonowym. W tym dniu panowało tam totalne zamieszanie i ruch. Mnóstwo ludzi na korytarzach. Wśród nich szukający informacji ale też ci spieszący już z pomocą, dostarczający dary dla powodzian.

Tę część sesji zdominowała jedna z mieszkańek Koźla, nie mogąca od kilkunastu godzin dowiedzieć się niczego o losach męża i dzieci pozostających w Koźlu na ul. Portowej. Nerwy odmawiały jej już posłuszeństwa. To co przekazała radnym, mówiło samo za siebie.

- Ja mam całą rodzinę w Porcie. Nie wiem co się z nimi dzieje. Ludzie prywatnymi pontonami przypływają tu po chleb. Tam nie ma w tej chwili żadnej pomocy. Oni tam chyba z głodu umierają. Ja nie jestem w żadnym komitecie, ale jestem tutaj od wczoraj, od godziny piętnastej. Przyjechałam z Zielonej Góry, bo się tam dowiedziałam, że jak nie wrócę do Kędzierzyna-Koźla do osiemnastej, to nie dostanę się tu przez tydzień.

Wsiadam w pociąg i jestem wpół do czwartej w Kędzierzynie. Proszę traksówkarza, żeby mnie zawiózł do Koźla - nie ma mowy. Idę na komisariat kolejowy - nie ma żadnej rozmowy. Proszę próbować torami kolejowymi...Jestem w czułówkach, sukience, nie podejmuję takiego ryzyka. Dowiedziałam się że w Urzędzie Rejonowym jest sztab, więc idę tu. Stoì pan, który nazywa się Radwański, rozmawia z panią z radia Opole i mówi, że na terenie miasta nic się złego nie dzieje, że jest wszystko opanowane, że ludzie tylko sięją panikę. Dwie panie przekrzykują go, podobno poszło to w eter. Ja dodaję też swoje, że to chyba nieprawda, bo ja przed chwilą chciałam się dostać do Koźla i jest to niemożliwe. Nie dowiedziałam się w urzędzie nic. Spotkałam znajomego, jego samochodem udajemy się na policję w Kędzierzynie. W dyżurce siedzi siedmiu panów. Pytam imiennie o jednego, znajomego. Akurat jest. Ale on mi też nic nie może pomóc. Pytam, czy ktoś z Koźla jest przywożony, czy są jakieś informacje. Odpowiada mi, że jeżeli są, to w hotelu Centralnym. Jedziemy tam. Tam mi mówią, że oni są na Zaciszu. Jedziemy tam. Na schodach siedzi piętnaście osób. Jedna z pań podbiega do mnie, bo mój dom widzi normalnie ze swoich okien i mówi mi, że oni tam się topią...Pytam się czym ich tu przywieźli, helikopterem - odpowiada. Pytam się, gdzie jest ten helikopter? Na terenie zakładów azotowych. Jedziemy pod ten helikopter, którego de facto nie ma. Czekamy cztery godziny. Siedzi tam pan kapitan i też nie wie nic. Pytam go, czy ten helikopter tu wróci? A na ziemi leży 315 bochenków chleba, których pilot helikoptera nie zamierza zabrać, bo nie zna terenu, nie zna miasta, jest podobno z Łodzi i nie ma nawigatora, który by nim kierował. W tym czasie przy nas przyjeżdża nyska z chlebem, więc my mówimy kierowcy, że ma jechać do Kędzierzyna, bo tam ludzie są bez chleba. I oni jadą. Kapitan mówi że on nie ma połączenia z helikopterem, ponieważ nikt nie wpadł na to że to są różne częstotliwości. Pojawia się nad nami jakiś helikopter. Dwie godziny krąży. Okazuje się , że to jest jakiś inny. I dopiero strażacy ze straży w “Azotach” podpalają opony i on wtedy ładuje. Wreszcie przylatuje ten na który czekamy. Wsiadają z niego... cztery osoby. Pytam dlaczego jest ich tak mało? Dlaczego nie przyleciało więcej. Ale oni nie wiedzą. Mówią, że wszyscy ludzie stoją na dachach, krągą prześcieradłami. Pomagamy im dojechać na Zacisze. Z małego helikoptera wysiada w tym czasie Sadowski z dziećmi z domu dziecka. Gole, bosc, zmarznięte. My we dwójkę ze znajomym organizujemy transport z Caritasu z kościoła, bo nikt nic nie wie. Zawozimy tam, potem pomagamy się tym ludziom przenieść do hotelu nad lodowiskiem, bo tam są jakieś lepsze warunki. Ubieram te dzieci, pomagam nakarmić. Przyjeżdżam potem do siódemki, gdzie jest transport ludzi z amfibii. Odbieram tę amfibię o pierwszej w nocy na stacji kolejowej. Czy pan słyszał ryk ludzi, którzy się topią? Ja tej nocy słyszałam. I ja sobie wyobrażam, że moja rodzina jest już utopiona. Tych ludzi z amfibią zmyło. Popłynęli do Kłodnicy. Tu podstawili dla nich wagon i przywieźli ich. Myśmy dwoje z kolegą ich wszystkich tu przyjmowali. Nikt inny się nie pokazał...W siódemce wtedy nie było dla nich nic. Mieliśmy w samochodzie dwa bochenki chleba więc go daliśmy tym ludziom. Gdy przyjechałam o trzeciej w nocy do urzędu, to ułyszałam od szefowej, że pani Filarska powiedziała jej , że zabezpieczenie na sto osób jest wszędzie, tu, tu i tu. Nikt tu z nami nie chciał mówić. Ta pani / wskazuje na A.Brol/ zostawiła nas samych. Wyszła razem z panem Radwańskim. A pan Radwański powiedział mi jeszcze, że jestem co najmniej śmieszna, że o drugiej w nocy ktoś chce jeść, to jest pora do spania. I poszli sobie. Powiedziano mi jeszcze, że te słowa powinny być kierowane do Borzyna, bo to jest jego odpowiedzialność, a nie tu do tych osób. Trzeba mnie tam było zawieźć, ja tam chciałam lecieć, choćby tylko po to żeby tu przyjechać i powiedzieć co tam się dzieje. Do rana tak wojujowałam, całą noc i teraz drugi dzień i nic się nie mogę dowiedzieć.

Emil Matuszyk:- Proszę pani myśmy się tu właśnie zebrałi żeby podjąć jakieś kroki. Jest szefowa Urzędu Rejonowego Alicja Brol-Polak, która kieruje wszystkim. Zaraz dowiemy się co się dzieje.

Alicja Brol-Polak:- Bardzo by mi zależało żeby chociaż jeden prezydent został ściągnięty tutaj /.../ Siódmego lipca byłam u pana prezydenta Borzyna. Przekonywałam wszystkich o konieczności ewakuacji szpitala. Na moje usilne już naleganie decyzję w uzgodnieniu z panem doktorem /Sławomirem Janusem, dyrektorem ZOZ, przyp. red/ podjął sekretarz Wantuła. To był cud.

Sławomir Janus:- Szpital został ewakuowany, bardzo sprawnie. Ja jestem przewodniczącym komitetu, ale społecznego. Umówiliśmy się, że jak dokończć ewakuacji szpitala, to spotykamy się na drugim zebraniu. Niestety zostaliśmy zdziesiątkowani. Na drugie zebranie przyszła nas garstka, bo część ludzi utknęła w Koźlu, nie spodziewając się tego co będzie. Praktycznie sami nie mogliśmy tu nic zdziałać. Nie było żadnej koordynacji, ani ze strażą , ani z policją, nie mieliśmy żadnego wpływu na lotnictwo, na helikoptery. Nic. Zaczęliśmy załatwiać żywność, leki, sprzęt medyczny, z zewnątrz. Zaczęliśmy się kontaktować z komitetem przeciwpowodziowym w Opolu, z PCK w Opolu, po to żeby tu zgromadzić jak największą ilość żywności, żeby to można było transportować tam, dzisiaj właśnie.

Alicja Brol-Polak:- Inżynier Lipski dokładnie wszystko wyliczył. Nikt w to nie wierzył. Wydałam decyzję, że do wieczora 7 lipca należy już zorganizować ewakuację w całym rejonie. Do każdego wójta, burmistrza, prezydenta poszła informacja. Prezydent to zorganizował. Były podstawione autobusy, było nagłośnienie. Ludzie nie chcieli się ewakuować. To nie jest tak, że tylko wina pana prezydenta. Tak samo było w innych gminach. Potem zaproponowałam, żeby komitet przeciwpowodziowy przeniósł się tu, do Kędzierzyna. Ale prezydent uważał, że woda tak daleko nie dojdzie. Nikt w to nie wierzył . To jest woda tysiąclecia. Prezydent uważał, że tam ma większe możliwości dowodzenia i że tam sobie poradzi i jeszcze mnie pomoże. Niestety przeliczył się. Mógł przynajmniej jeden z nich ze mną pójść. Ale to jest decyzja prezydenta, ja na ten temat się nie wypowiadam. Przerwana została łączność, zalany został Samsung, nawet telefony komórkowe nie działały. Mnie się udało ściągnąć tutaj pana Chmielewskiego i cudem, poprzez Ujazd, zorganizowaliśmy połączenie z Opolem. Rano, ósmego , pan Borzym jakimś tam kręciółkiem na ostatniej baterii powiedział, że jest odcięty od wszystkiego, i że te amfibie się tam popsuły.

Dariusz Jorg:- Czy helikopter nie mógł odebrać naszej władzy z Koźla i przywieźć tutaj?

SławomirJanus:- Wczoraj jeden z moich lekarzy przyleciał helikopterem i powiedział, że proponowano prezydentowi żeby leciał też, ale on powiedział, że tam zostaje. To była jego decyzja. Koniec.

Marta Juruś:- Jeśli prezydent tam jest, to czy pani otrzymuje przynajmniej jakieś komunikaty przy każdym locie helikoptera?

Alicja Brol-Polak:- Pan prezydent tylko chce zaopatrzenie w żywność i agregaty prądotwórcze. Posłaliśmy mu to amfibią , tą pierwszą razem z żywnością. Ale coś tam nie wyszło. Zorganizowałam taki pociąg wahałowy, który kursuje tam i z powrotem. Komunikatów żadnych z tamtej strony nie otrzymujemy.

Emil Matuszyk:- Czy jest możliwość kontaktu z prezydentem w tej chwili?

Alicja Brol-Polak:- W tej chwili jeszcze ma z nim łączność pan Capała /dyr. MZK, przyp. red/, który co jakiś czas wysyła tu łącznika przekazującego co pan Borzym chce, ale ja nie wszystkie te wymagania mogę w tej chwili spełnić.

Emil Matuszyk:- Czy macie wpływ na amfibie, żeby dotrzeć do Koźla i wyciągnąć ich stamtąd?

Alicja Brol-Polak:- Oczywiście, że taka możliwość jest, ale ja nie wiem czy oni zechcą.

Emil Matuszyk:- Jest decyzja Rady Miasta, że prezydent ma wracać do Kędzierzyna, czy mu się to podoba, czy nie. Niech się podzieli, ich tam jest dwóch. Potrzebny jest z pieczętą, żeby można było pisma pisać, żeby można było chleby, majtki kupować.

-Pani Alu proszę nam jeszcze powiedzieć coś o stanie wiody.

-Powoli opada. Już o 10 cm opadła. To że idzie jakaś tam kolejna fala, to nieprawda. To że woda jest niezdatna do picia, to też nieprawda. Aha i jeszcze jedno. Jeśli nie uda się uruchomić radia Park, to załatwiłam że radio Góra św. Anny będzie informować o tym co się dzieje w Koźlu.

Jeszcze w tym samym dniu radio Park powróciło na antenę. Prezydent Borzym pozostał jednak w Koźlu. Drugi sztab miejski zaczął działać pod kierownictwem Piotra Pietrzyka, z siedzibą w MZK.

Zofia Wisła

Najważniejsze, że jesteśmy razem

Niezniszczalny domek z kart

Grupa dzieciaków z kozielskiego domu dziecka wylądowała w Azotorze. Była to ósemka maluchów przedszkolnych. Starsze przebywały na wakacjach.

Stanisław Sadowski, dyrektor domu dziecka:- Jestem szczęśliwy. Wszystkie dzieci są całe i zdrowe. Wbrew różnym pogłoskom ewakuacja była bardzo szybka i sprawna. W pierwszym etapie przewieziono nas na komendę policji w Koźlu. Gdy tam robiło się już niebezpiecznie, śmigłowce ewakuowały nas do tego azotowego hoteliku. Praktycznie nasze dzieci nie odczuły tego zagrożenia powodzią. Najbardziej były przerażone wtedy, gdy jeszcze byliśmy w domu dziecka. To jest trochę na uboczu i wydawało nam się, że nas nikt nie zauważał, że o nas zapomniano. Ale na szczęście tak nie było. Teraz każdy stara nam się pomóc. Doświadczamy tu w tym osiedlu, w którym wcześniej nie bywaliśmy, bo to za daleko, dużo sympatii. Ludzie kupują dzieciom owoce, tego symbolicznego loda. Wzięto nas na huśtawki. To o czymś świadczy. Na dzień dzisiejszy nie potrzebujemy niczego. Mamy gdzie spać, mamy jedzenie. Najważniejsze, że jesteśmy razem, bo dzięki temu dzieci nie mają tego stresu odosobnienia.

- Co z waszym domem, chyba nigdy nie był tak zatopiony...

- Dosłownie pół godziny temu miałem tu spotkanie z przewodniczącymi związków zawodowych działających w „Azotach”. Bardzo poważnie traktuje się tutaj nasze poroblemy. Nie od dzisiaj zresztą, bo przecież współpracujemy od lat. Byłem i nadal jestem optymistą. Trzeba myśleć o tym, żeby ten nasz dom jak najszybciej znowu za funkcjonował. Na okres przejściowy, miesiąc, dwa, trzy, musimy znaleźć jakieś lokum, żeby dzieci mogły spokojnie mieszkać i żyć, a my dorośli zajmujemy się ich domem, aby jak najszybciej przywrócić mu stan wyjściowy. Wczoraj byli tu przedstawiciele Zarządu Miasta i też o tym rozmawialiśmy. Mam nadzieję, że się uda. Chociaż tak troszeczkę się obawiam, że jak wszyscy zajmą się sobą, to sprawy domu dziecka zostaną gdzieś tam na szarym końcu.

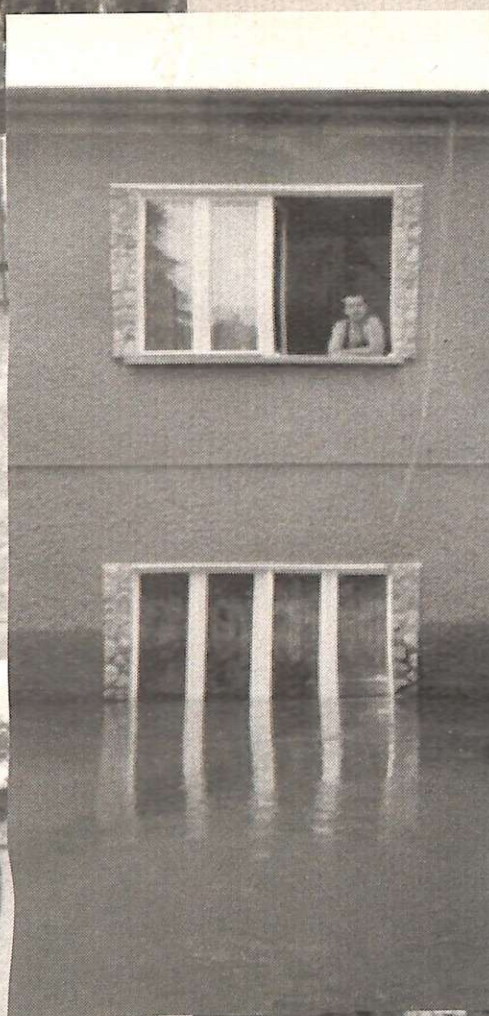
- Trzeba będzie kołatać, pukać, pisać. Gazeta o was nie zapomni...

- Trzeba będzie, tylko że teraz nie mamy nawet na czym pisać , nie mamy czym jeździć, bo wszystko jest pod wodą. Jak nam się w końcu udało naprawić samochód służbowy, to zniszczyła go powódź. W naszych kategoriach, to są wielkie straty. Straciliśmy coś, co zdobywaliśmy przez lata. Najgorsza dla nas w tym wszystkim była informacja jaką podał Teleexpress, że nasz dom rozsypał się jak domek z kart. Bardzo to przeżyliśmy, dzieci także. Na szczęście okazało się to nieprawdą. Ja wierzę, że zakłady azotowe, które od lat nas autentycznie wspierają, pomogą i tym razem. Prezes Sebesta wielokrotnie był w naszym domu, zna realia, niekiedy z przerażeniem patrzył na nasze warunki, dlatego pomagał i pomaga. Ja liczę, że się uda, bo się po prostu musi udać.

-Serdecznie tego życzę. Bądźmy dobrej myśli.

Rozmawiała: Zofia Wisła





Dzieci na linie

Wanda Jundo mieszkała w Cisku niecały rok. Fala powodziowa przysłała nagle. Nie było żadnej pomocy. Z pięciorgiem dzieci schroniła się w małej klitce pod dachem. Woda zalała już wszystko. Nadzieja na ratunek była coraz słabsza. Pozostała już tylko wiara w przeżycie. Nagle pojawił się helikopter. Z dachu pani Wanda machała w jego stronę. Zauważyli. Zjechał ratownik. Po kolei na górę wędrowały wszystkie dzieci. Te starsze przerażone, bo wiszenie na linie zapiera dech, a serce kołące.

Szczęśliwie dolecieli do Opola. Pielęgniarki kupiły mleko... Są uratowani.

SAS

Radio Park

Dobra robota dziennikarska

Swego czasu miałem pretensje do Radia Park FM o niepotrzebne rozbudzanie emocji, mogących wywołać panikę, w związku z pożarem magazynu IXO. Teraz jestem pełen uznania za spokojne i rzetelne komunikaty z powodzi, za przekazywanie bieżących informacji, za jedyny kontakt społeczeństwa z ludźmi dotkniętymi powodzią i za umożliwienie tym ludziom przesyłania wiadomości dla swoich bliskich. W tym celu przed budynkiem Telekomunikacji w Koźlu usytuowano specjalny punkt z telefonem (na zdjęciu), przy którym siedziała też osoba odbierająca wszelkie informacje przekazywane ustnie lub na kartkach, często przywożonych przez ludzi sprzętem pływającym z odległych zakątków zalanego miasta.

Radio od początku, czyli od momentu powstania zagrożenia powodziowego, potrafiło znaleźć się w nowej i nietypowej sytuacji. Od tej chwili, gdy tylko mogłem, słuchałem tej stacji, która przekonała mnie, że podczas powodzi jest niezastąpiona i znakomita. Ton nadawanych informacji był spokojny i działał kojąco na stargane nerwy powodzian oraz ich rodzin. Pozwalał całemu miastu i okolicy, czyli wszędzie tam gdzie docierał sygnał, być na bieżąco z wydarzeniami. Kiedy jednak wyłączono w Koźlu prąd, radio zamilkło. W tym momencie słuchacze stracili kontakt z rozgrywającym się dramatem. Było to szczególnie przykre dla tych, którzy zostali zalani, a radio podtrzymywało ich na duchu. Stało się jedynym i jakże oczekiwanym gościem w domach obłanych i zalanych wodą.

Nagle sygnał pojawił się znów. Radio zostało przeniesione do Telekomunikacji. Nadzieja powodzian i rodzin chłonących każde słowo powróciła znów. **Dziękujemy w imieniu wszystkich, którym pomogliście w ciężkich chwilach. Dziękujemy za kontakt powodzianie – reszta miasta i w drugą stronę także. To była dobra, dziennikarska robota.**

Tekst i zdj. SAS



Piątkowa stabilizacja

Woda opada

W piątek sytuacja powodziowa w rejonie stabilizowała się. **Alicja Brol-Polak**, szefowa sztabu rejonowego: – O Głogówek jest już spokojna od środy. Tam jest sytuacja opanowana, mamy takie potwierdzenia od burmistrza Kopacza. Od niego mamy też informacje z rejonu Walec. Z Chromikiem z Bierawy mam kontakt bezpośredni. Ciagle nie mam kontaktu z Ciskiem. Żywność dowożo- bez pośredni. Pomaga w tym pan Mleczko, wójt Pawłowiczek i pan Chromik, z drugiej strony. Jeśli chodzi o Cisek, to najgorsza sytuacja była w budynku stojącym przy moście. Ale tam już też dotarliśmy, właśnie dzięki panu Chromikowi. Darów jest bardzo dużo. Trzeba ludziom dziękować, dziękować i jeszcze raz dziękować. Przychodzą chyba z całej Polski.

– Doktor Majcher apelował o sprzęt medyczny. Mówiła o tym warszawska telewizja.

– Tak, dzwonił stąd, rozmawiał z panem Owsakiem, który obiecał, że dostaniemy. W tej chwili nie mamy jeszcze potwierdzenia, czy ten sprzęt dotarł. Woda opada i doktor Majcher chciałby jak najszybciej uruchomić szpital numer 1.

– Czy można powiedzieć, że sytuacja się już stabilizuje.

– Tak. Trzeba dementować wszelkie nieprawdziwe informacje. Nie ma kolejnej fali, woda systematycznie opada.

/zet/

Janusz Siedlaczek

Hieny powodzianom

Nie umiem pisać o tragedii
co się przelewa przez nasz gród,
bo rym tu byłby mniej niż średni,
gdy wkoło woda, ciemność, głód.
Tu gdzie natura zbiera żniwa,
bez względu na układy sił,
gdzie człowiek tak bezsilny bywa,
że tylko siadłby i by wył.
Więc tylko skreślę tych słów parę,
bo krew odpływa mi do pięt.
Jaką skuteczną znaleźć karę,
dla wszelkiej maści ludzkich hien.
Hien, których serce jest jak stal,
albo jak wygaszony piec.
Na tym nieszczęściu chcą zrobić szmal
podnosząc ceny razy pięć.
Może niech znikną z krajobrazu,
który się długo będzie śnił
i to tak z marszu, czyli od razu,
by po nich nie został nawet pył...

To nie jest powódź, to jest potop

Po długiej nieobecności, 11 lipca o godz. 10 z minutami na antenie radia Park pojawił się **prezydent Mirosław Borzym**. W rozmowie z **Robertem Stanisławkiem** powiedział m.in.: Chciałem bardzo serdecznie powitać mieszkańców naszego miasta, zarówno tych z części suchej jak i tych którzy jeszcze mogą nas słuchać z części mokrej. Jeśli chodzi o sprawy związane z ewakuacją, to informuję, że lista osób ewakuowanych będzie już przez radio Park odczytywana. Do tej pory nie było możliwości technicznej dostania tych list. To co się stało, to nie jest powódź, to jest potop. /.../ Jak na razie nie mamy możliwości technicznych dotarcia do osiedla Rogi. Amfibie nie są w stanie ze względów technicznych tam dotrzeć. Z chwilą kiedy otrzymamy łodzie motorowe, one już jeszcze, helikoptery.

/.../ Ewakuacja z chwilą kiedy łodzie motorowe się pojawią będzie kontynuowana. Żywność, która jest tu dostarczana nie tylko idzie do Koźla, ale i w dalsze rejony odcięte od świata, mam tu na myśli Reńską Wieś, Cisek.

/.../ Ten jedyny telefon komórkowy po tej stronie Odry umożliwiał kontaktowanie się z innymi miastami w Polsce. Można było zadzwonić do Opola. Teraz już nie, bo tam z kolei jest zalana centrala, i to było jedyne źródło informacji. Ja chcę powiedzieć proszę państwa, że te osoby które tutaj są, od czterech dni nieustannie na nogach, prowadzą akcję powodziową, choć z perspektywy innych miejsc mogłoby się wydawać, że ta akcja nie jest prowadzona. Ona jest prowadzona, natomiast były bardzo ograniczone możliwości techniczne. Mieliśmy np. dwie amfibie, z tego jedna ciągle się psuła. Amfibie nie podpiły pod każdy budynek, ponieważ prąd ją porwano. Sądzę, że ta sytuacja w dniu dzisiejszym będzie się stabilizować i będzie coraz lepiej. To co się odsłania z tych opadających wód, to jest przerażający obraz, że zniszczenia, te drogi nasze już wyglądają jak po przejściu dywanowych nalotów bombowych.

/.../ Przepraszam, że tak zacząłem o tych sprawach materialnych, bo oczywiście najważniejsi są dla nas mieszkańcy. Do dnia dzisiejszego nie miałem sygnału, aby wskutek powodzi nastąpił jakiś wypadek śmiertelny. Ale nie można tego wykluczyć. Obszar od granicy państwa do Opola jest jednym wielkim morzem. /.../ Tu człowiek jest po prostu bezsilny. Z powodzią można sobie radzić, ale z potopem to już nie.

/.../ Pojawiła się taka informacja, że jest możliwość dotarcia do Koźla od strony Więszyc, czy Rogów. Chciałbym zdementować tę informację. Tam się można przedostać tylko amfibią i jest to szalenie utrudnione. Nasza jedna amfibia, która wypłynęła po aparat prądotwórczy dla telekomunikacji jeszcze do tej pory nie wróciła, i to trwa jakieś trzy, cztery godziny. Proszę o wstrzymanie się - raz, doprowadza do dramatycznych sytuacji, a dwa - wprowadza chos.

/.../ Po stronie Kędzierzyna sprawy związane z koordynacją akcji prowadzone są przez pana Piotra Pietrzyka. Sztab znajduje się w MZK i sądzą, że nastąpiła poprawa w sposób zdecydowany. Nie może być takiej sytuacji, że jest krąg osób które bardzo chętnie podejmują decyzję, tylko nikt nie chce ponosić odpowiedzialności. My, funkcjonujący prezydenci tą odpowiedzialność ponosimy. Natomiast jeśli chodzi o koordynację ze strony rejonowego komitetu przeciwpowodziowego, to ja w czasach spokojnych się na ten temat wypowiem.

/.../ Ja w tej chwili jestem takim źródłem informacji dla tych pozostałych gmin leżących po tej stronie Odry. Dzięki możliwości bezpośredniej penetracji terenu mamy aktualne informacje i ja bym prosił żeby informacje z Kędzierzyna dotyczące tego co się dzieje w Koźlu nie były podawane, bo to jest po prostu nie do końca prawdziwe.

/.../ W ciągu kilkunastu godzin woda obniżyła się o metr dwadzieścia w porównaniu ze stanem krytycznym. Było duże zagrożenie dla mostów, ale na szczęście mamy to za sobą. Wiem, że jest bardzo zły stan ulicy Wyspiańskiego i zagrożenie dla znajdującego się tam mostu. Tę informację mam z Kędzierzyna i bardzo za nią dziękuję. W tej chwili mamy już specjalistę ze śląskiego okręgu wojskowego, który uda się na miejsce i oceni stan tego mostu oraz możliwość dalszej jego eksploatacji.

/.../ Połączyła się ze mną telewizja warszawska z pytaniem, co ja sądzą o tym, że były kłopoty z uznaniem tego stanu który tutaj mamy za stan klęski żywiołowej. Ja uważam, że to jest klęska tych, którzy uważają, że to nie jest stan klęski. To w takim razie, co to jest klęska?

Limba zamiast domu

W hotelu Limba w osiedlu azotowym znalazła schronienie kolejna grupa powodzian. Nie było problemów z żywnością, ani z innymi niezbędnymi artykułami. Zakłady azotowe zadbały o wszystko.

Jedna z osób tu przebywających, to mieszkanka zalanego i odciętego od świata Ciska.

- Nic nie wiemy, jak tam wygląda. Jestem tu sama. Już od środy.

Jak się ewakuowałam, wszyscy stali na dachach. Musiałam zostawić swój dom. Mam partę, nie było na co czekać. Jestem tu z wnuczkami. Siostra ma piętrowy i została, ale czy jest tam dalej, czy też musiała się w końcu ewakuować, nie wiem.

Jestem tu sama. Już od środy.

Jak się ewakuowałam, wszyscy stali na dachach. Musiałam zostawić swój dom. Mam partę, nie było na co czekać. Jestem tu z wnuczkami. Siostra ma piętrowy i została, ale czy jest tam dalej, czy też musiała się w końcu ewakuować, nie wiem.

Jestem tu sama. Już od środy.

Jak się ewakuowałam, wszyscy stali na dachach. Musiałam zostawić swój dom. Mam partę, nie było na co czekać. Jestem tu z wnuczkami. Siostra ma piętrowy i została, ale czy jest tam dalej, czy też musiała się w końcu ewakuować, nie wiem.

Podziękowania

Udostępniamy bezpłatnie łamy tym wszystkim, którzy podczas powodzi przekonali się co to jest ludzka solidarność, doświadczając pomocy w tych trudnych dniach. Jeśli, drodzy czytelnicy, chcecie komuś podziękować, możecie to zrobić za naszym pośrednictwem.

Już w sobotę, 12 lipca, nadeszły pierwsze podziękowania. Od mieszkańców Lenartowic, dla księdza i mieszkańców Cisowej, za natychmiastową pomoc i dary w postaci żywności i odzieży. Także serdeczne dzięki należą się Zakładowej Straży Pożarnej ZChB z komendantem **Jerzym Sołtysiakiem** na czele i dyrektorem **Antonim Żelaznym**. **Helmut Sosna** natomiast dziękuje całemu sztabowi przeciwpowodziowemu i wszystkim mieszkańcom Lenartowic, za pomoc w akcji.



Fotoreportaż Andrzeja Szopińskiego-Wisły



ELDOM KOPANIECCY

NAJNOWSZA OFERTA FIRMY

Bauknecht

TYLKO U NAS W PEŁNEJ OFERCIE.
BAUKNECHT JEST ZNANĄ I RENOMOWANĄ
FIRMĄ NIEMIECKĄ PRODUKUJĄCĄ SPRZĘT AGD.
ORYGINALNE URZĄDZENIA OBIĘTE SĄ 7 LETNIĄ
GWARANCJĄ*

ELDOM KĘDZIERZYN UL. KOZIELSKA 1

TEL. 818 968

ELDOM KOŹLE UL. CHROBREGO 30

TEL. 825 570

*NIEKTÓRE PODZESPOŁY

SERDECZNIE ZAPRASZAMY

EMG KOPANIECCY